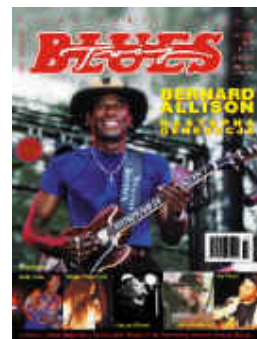


NIE BĘDĘ GRZECZNĄ DZIEWCZYNKĄ

Z Magdą Piskorczyk rozmawia Zosia Matysik

Jak się czujesz jako Wokalistka Roku wybrana przez czytelników naszego magazynu?



Nie spodziewałam się tytułu wokalistki roku. I szczerze powiedziawszy przez cały rok nawet o tym nie myślałam. To dotarło do mnie w wieczór ogłaszania wyników. Jest to niezmiernie miłe! Zwłaszcza po tym, jak się dowiedziałam ile osób oddało na mnie głos - pięknie Wam za to dziękuję. To jest imponująca liczba. No i dowód na to, że serdeczne przyjęcie z jakim się spotykałam przez cały ten rok nie było jedynie chwilowe, i że to co robię (czy robimy my wszyscy - muzycy) zapadło komuś w pamięć. Samej ankiety nie rozpatruję w kategoriach pierwszego, drugiego, n-tego miejsca czy jakiegokolwiek przeskakiwania np. bardziej doświadczonych wokalistek – to nie o to chodzi! To nie są wyścigi, ani żadne zawody. Przecież my wszystkie, które znalazłyśmy się na liście jesteśmy tak różne, różnie śpiewamy, mamy różne pomysły na muzykę. Zatem jak tu porównywać? To zawsze jest kwestia tego, co kto lubi. Ja w każdym razie bardzo się cieszę, że znalazłam się w tak znakomitym gronie wokalistek. (...)

Twoje pojawianie się na polskiej scenie bluesowej zaczęło się w szeregach zespołu Salceson Blues, nazwanego później Sexy Mama. Nie graliście jednak długo...

Nie wnikając w szczegóły, musiałam zrezygnować. Nasze drogi muzyczne się rozjeżdżały, do tego doszła różnica charakterów. Ja miałam inne pomysły, nie chciałam stać w miejscu, a oni po prostu inaczej czuli i postrzegali muzykę.

Po rozstaniu z Sexy Mamą udzielałaś się w wielu zespołach. Jest okazjonalna współpraca z Kadabrami, Sławkiem Wierzcholskim, Markiem Wojtowiczem, teraz z Michałem Kielakiem, na Rawie Blues u twego boku zagrał Leszek Winder. Skąd te ciągle gościnne występy? Nie umiesz, czy może nie chcesz, dobrać sobie jednej ekipy, stałego zespołu?

Ależ ja mam swój własny zespół. Udział w innych składach wynika wyłącznie z mojej miłości do muzyki i z tego, że lubię ludzi. Ponieważ jestem często zapraszana do jednorazowego uczestnictwa w koncertach czy jakiś projektach, bardzo chętnie z tego korzystam. Takie spotkania są bardzo cenne - mówię tu o niewymiernych korzyściach emocjonalnych. W takich momentach stykają się różne charaktery, różne pomysły, a wychodzi z tego jedna spójna całość. Jest tak oczywiście w momencie gdy ludzie słuchają się nawzajem. A poza tym lubię takie spotkania, bo sprawiają, że otwierają mi się nowe horyzonty. A ja lubię eksperymentować i poznawać nowe, iść do przodu. (...)

Nie ograniczasz się tylko do bluesa. Jakiś czas temu dosyć głośno było o specjalnym projekcie gospel...

Oj, piękne wspomnienia... Jak do tego doszło? Kiedyś Witold Frankiewicz był przejazdem w Rawie Mazowieckiej. Tam działa stowarzyszenie młodych ludzi Młoda

Qultura, w które działają między innymi Daniel Adamski i Piotr Strutyński. Dzięki nim zobaczył ten kościółek i zaraz zadzwonił do mnie i mówi: „Może byś w końcu zrealizowała ten projekt gospel?”. Wiedział, że gospel to jeden z moich „koników”. Ja miałam już wizję tego projektu, więc podzwoniłam po Polsce. Udało mi się zebrać grupkę przyjaciół z prawie każdego krańca Polski. Towarzyszyli mi znakomici muzycy – Karolina Koriat z Łodzi – piękny wokalista Proud Mary, Bartek Szopiński – czarodziej boogie z Zakrzewa, Łukasz Owczynn timer grający na kontrabasie, z Warszawy, no i Mariusz Obijalski – świetny młody harmonijkarz z Olsztyna. Taki „rozrzut” spowodował, że przy naszych polskich realiach powtórzenie tego koncertu jest trudne ze względów finansowych. Nie mogę zaprosić muzyków i wymagać od nich, żeby grali za „Bóg zapłać”. Jeśli znajdą się sponsorzy, to bardzo chciałabym to jeszcze kiedyś powtórzyć. Może uda się zagrać na festiwalu w Osieku. Kto wie... A wracając jeszcze do organizacji koncertu w Rawie – bez pomocy wielu osób w to zaangażowanych, łącznie z młodymi ludźmi, którzy zjawili się w dzień koncertu w imponującej liczbie, chętni do pomocy, nic by z tego nie wyszło... To byli naprawdę niesamowici ludzie. Nisko chylę przed nimi czoła i dziękuję z całego serca.

A dlaczego w ogóle gospel? To jest taka najczarniejsza muzyka ze wszystkich! Jest ewidentnie ICH muzyką. Bardzo często jest też kojarzony tylko z wieloosobowymi chórami kościelnymi...

Oj chyba się z tym nie zgodzę. Ja myślę, że blues i gospel bardzo się przeplatają. Chyba nawet nie można rozsądzić, co jest bardziej „czarne”, a co znowu bardziej „ich”. A dlaczego gospel i dlaczego w takim wydaniu? Bo bardzo mi się podoba! Bo to we mnie siedzi. Lubię takie klimaty, lata 20., 30., małe kościółki. Takie skromne instrumentarium. Ta forma chwaleń Boga po prostu mi odpowiada. Choć gdyby ktoś zaproponowałby mi zaśpiewanie z chórem gospel – nie odmówiłabym.

Wspominałaś o instrumentach. W składzie towarzyszącego Ci zespołu znajduje się kilka, że tak powiem, nietypowych dla bluesa instrumentów np. kontrabas, saksofon. Nie są one zbyt często spotykane.

Wiesz, kontrabas i saksofon to jeszcze nie wszystko, bo dołączy do nas kilka osób na jeszcze innych, fajnych instrumentach, które jak najbardziej mieszczą się w stylistyce bluesa. U nas w Polsce wciąż jeszcze panuje stereotyp „ośmiotaktowca” i „dwunastotaktowca” granego przez kapelę z elektrycznym składem. A co się dzieje u takich chociażby starych mistrzów bluesa akustycznego? Tam ilość taktów niejednokrotnie wyznacza tekst. No i przecież skład: gitara, bądź dwie, bas, perkusja, plus jeszcze ewentualnie harmonijka to nie jedyna forma bluesa. Jedna z wielu (!). a każda z nich jest na swój sposób piękna. Ja lubię brzmienie kontrabas i saksofonu, klarnetu, trąbki, takich składów, pianina itd... ale oczywiście nie tylko. Ktoś kiedyś powiedział, że ja się boję dużych zespołów. Mylił się. Ja się nie boję dużych składów. U nas jest bardzo popularne wsadzanie ludzi w szufladki, a ja myślę, że do żadnej szufladki nie należę. Nie zamykam się w jednym.

Moim zdaniem pewnego rodzaju „szufladką” może być już to, że grasz właściwie wyłącznie bluesa akustycznego...

Nie widziałas mnie na jamach. Wtedy dopiero daję czadu! (śmiech) Nie, nie, żartuję sobie oczywiście. Tu nie chodzi o to, że ja się broń Boże, boję składów elektrycznych, ale każdy ma swoje upodobania. To nie jest też kwestia lubienia czy nie lubienia. Jeżeli ktoś dobrze gra, a u nas są zespoły (tu pozdrawiamy chłopaków z J. J. Bandu), które prezentują naprawdę wysoki poziom, to ja się przy ich muzyce

świetnie bawię i chętnie udzielam. Podsumowując więc temat: ja po prostu nie lubię przedzierania się przez ścianę dźwięków. Nie chciałabym jednak, żeby sądzono, że uciekam od bluesa elektrycznego. Bo tak nie jest. Stylistyka akustyczna jest najbliższa mej duszy.

Dobrze, że wiesz, co chcesz robić, ale wiedziałaś to od początku? Jak to się w ogóle zaczęło? Każdy muzyk inaczej zaczynał: jeden usłyszał w radiu Erica Claptona i chwycił za gitarę, drugi dostał harmonijkę na urodziny itp. Jakby było u Ciebie? Masz może za sobą jakieś wykształcenie w zakresie muzyki klasycznej np. szkołę muzyczną?

Ja nie mam żadnego wykształcenia teoretycznego, a muzyka to tak ogólnie...? Może to zabrzmiało banalnie, ale ja naprawdę od małości chodziłam po domu i sobie podśpiewywałam. Skakanka to mikrofon, a paletka do badmintona to gitara – takie śmieszne rzeczy. Pamiętam, że brałam mandolinę mojej mamy i coś tam na niej „tworzyłam”. Oczywiście to były bardzo ciekawe i bluesowe dźwięki... (śmiech). Pytasz, kto mnie zafascynował. Nie było i do tej pory nie ma żadnego specjalnego wykonawcy, którego chciałabym kopiować. I szczerze powiedziawszy, nie pamiętam nawet od czego zaczęłam słuchanie bluesa, ale wiem, że to naprawdę mną zawładnęło. Blues overtook me. Nie dorabiam sobie żadnej ideologii, ale teraz sobie zaczynam uświadamiać, że tak naprawdę jest. A jak to się zaczęło? Najpierw przyszła chęć śpiewania, udzielanie się w kapeli rockowej, właściwie blues-rockowej w moim rodzinnym mieście. Dopiero potem było słuchanie i poznawanie bluesa. Jako wokalistka bluesowa wystąpiłam przed szerszym forum razem z Sexy Mamą, na Jesieni z Bluesem w Białymstoku w 2001 roku. A przed tym występem było granie po klubach, co bardzo pomogło w oswojeniu się z publicznością.

Jeżeli już wspominamy o wykształceniu to przecież Ty jesteś po poważnych studiach! Na razie dużo koncertujesz, ale swojego zawodu też nie porzucasz. Co wybierzesz w przyszłości: muzykę czy informatykę?

Co wybiorę? Powiem tak: muzykę traktuję bardzo poważnie i nie porzucę jej nigdy, bo bez niej nie mogłabym normalnie egzystować. To wielka przyjemność, przygoda, inny świat. A informatyka to praca.

Na początku był rock, blues-rock, teraz przede wszystkim blues akustyczny i gospel. Pamiętam, jak dwa lata temu słuchałyśmy razem koncertu Jean Shy z Jazz Band Ball Orchestra na Olsztyńskich Nocach Bluesowych. Byłaś nią zachwycona, wprost śpiewałaś razem z nią. Nigdy nie myślałaś o jazzie?

Jean jest też bardzo gospelowa. Ale z racji tego, że towarzyszyła jej jedna z najlepszych polskich orkiestr jazzowych może być postrzegana jako wokalistka jazzowa. Co do moich myśli o jazzie... Przede wszystkim mam zasadę, żeby nigdy nie mówić „nigdy”, więc jazzu nie wykluczam, a wręcz też w nim jestem. Trzeba przede wszystkim robić swoje małymi krokami, nie wszystko na raz. Delektować się pięknymi chwilami i przyjmować naturalny bieg rzeczy, naturalne przemiany wewnętrzne. (...)

Od debiutu na Jesieni z Bluesem Twój, jakże charakterystyczny, głos ulega zmianie. Mnie osobiście wydaje się, że jest wyższy niż kiedyś. A może tylko śpiewasz już bez silnej chrypki...

Patrząc na rejestry, rozpatrując teoretycznie, to nie śpiewam wcale wyżej niż trzy lata temu. Choć może się tak wydawać. Nie ma już, i bardzo dobrze, takiej siłowej chrypki. Jako, że spotkałam na swojej drodze osoby, które mówiły „Spróbuj zaśpiewać swoim głosem!”, a ja ośmieliłam się to zrobić. Teraz czasami śpiewam nawet jeszcze niżej niż kiedyś. To jest kwestia innej emisji głosu.

Śpiewasz tylko po angielsku. Chyba właściwie jedynym utworem polskojęzycznym jaki słyszałam w Twoim wykonaniu, jest numer z płyty Blues Flowers „Spoko Wodza”, o bardzo przewrotnym tytule „Nie będę grzeczną dziewczynką”. Sobie teksty też piszesz tylko po angielsku?

Tak, choć mam może dwa po polsku. Nie jestem jednak przekonana co do ujawniania ich publicznie. Lepiej śpiewa mi się po angielsku. Mam takie przekonanie, że język angielski jest językiem bluesa. Druga kwestia jest taka, że po polsku trzeba umieć śpiewać, a ja do swojego bluesa po polsku nie jestem jeszcze przekonana. Może kiedyś do tego „dorosnę”.

Mimo, że sama sobie piszesz, to jednak przeważającą część Twojego repertuaru stanowią standardy.

Nie chcę być jedynie odtwórczynią. Staram się, i mam wrażenie, że jakoś mi to wychodzi, z tych znanych kawałków jakie śpiewam, wydobyć coś nowego. Zaprezentować je w nowych aranżacjach. Nie chcę, żeby ktoś powiedział – gra jak pan X czy pani Y. Zazwyczaj porównuje się z tymi wykonawcami, których się zna i się słyszało. A często jest tak, że muzyk nie ma nic wspólnego z danym wykonawcą, nie słucha go nawet. Ja na ten przykład słyszałam porównanie z Janis Joplin – w sensie wokalnym. Ja się pytam, gdzie jest podobieństwo?! Wtedy sugeruję uważniejsze przysłuchanie się tej wokalistce. Często porównania z wielkimi artystami są bardzo miłe, nie przynoszą ujemy, ale ja chcę pracować na własny styl i powiełać nie chcę, bo to do niczego nie prowadzi. (...)

Spoglądając na wyniki tegorocznego Blues Topu na pierwszy rzut oka widać, że w kategorii wokalistek było w tym roku na kogo stawiać. Zresztą nie tylko na polskim rynku. Co sądzisz o sytuacji kobiet śpiewających bluesa na polskich scenach?

Jedyne co mogę powiedzieć, to wyrazić radość, że takie zjawisko zachodzi. To fajna sprawa, że coraz więcej dziewczyn decyduje się na gra nie i śpiewanie bluesa. Zresztą świetnie było to widać na Rawie Blues, gdzie zaprezentowały się prawie wszystkie polskie blueswomen. Mnie się nawet marzy taka płyta, na której zaśpiewałyby wszystkie polskie wokalistki. To by było dopiero coś. Może się ktoś podejmie takiego zadania? Rzucam temat... (uśmiech).

Od pewnego czasu jesteś nie tylko wokalistką, ale również gitarzystką. Idzie Ci całkiem, całkiem...

Nie mnie to oceniać! (śmiech) Wzięłam niedawno od przyjaciela gitarę dobro w ręce i... tak już pozostało. Tak naprawdę zaczęłam grać na gitarze, żeby akompaniować sobie samej przy śpiewaniu. Nie miałam aspiracji, aby zostać gitarzystką. Zresztą czuje się wokalistką, choć nie ukrywam, że granie na gitarze, zwłaszcza dobro, sprawia mi wielką frajdę. Człowiek zupełnie inaczej zaczyna myśleć muzycznie. (...)